

*Susan Jackimowicz Bishop*

## MUSZYŃSKA SERENADA

Jeszcze nie było ciemno, kiedy wysiadłam z autobusu na muszyńskim Rynku. Po dniu pełnym spóźnionych lub nieistniejących autobusów, kiedy plecak zdawał się ważyć więcej z każdym krokiem, były tylko dwie rzeczy, które chciałam zrobić: zdjąć buty i wyciągnąć się na łóżku.

Gdy więc zauważyłam dwa duże domy wczasowe [„Żerań”, „Korona” przyp. redakcji] na wzgórzu, moje stopy wiedziały dokładnie, co robić. Nie spodziewałam się, że coś może zakłócić mój spacer w górę. Nagle w moją świadomość wdarła się muzyka, która napływała gdzieś z oddali. Mój wzrok podążył za dźwiękiem na pokryte zielenią wzgórze znajdujące się bezpośrednio za rzeką, naprzeciwko domów wczasowych, do których zmierzałam. Nie było widać ani ludzi ani instrumentów, ale muzyka była tak fascynująca, że natychmiast zapomniałam o łóżku i starałam się znaleźć źródło tej niebiańskiej melodii. Im jednak bliżej byłam domów wczasowych, coraz trudniej było mi ustalić miejsce, z którego napływała do mnie muzyka — już był chyba najwyższy czas na chwilę wypoczynku.

Późnym wieczorem tegoż dnia, gdy byłam na lodach w Łodziarni Wanda, z której widać „muzyczne wzgórze”, jej właściele opowiedzieli mi o pięknym lokalnym zwyczaju, zgodnie z którym zawsze w maju w Muszynie odbywają się na nad popradzkim wzgórzu „majówki”. Muszyna ma unikalną i piękną tradycję honorowania Marii Panny muzyką pieśni maryjnych, granych przez miejscowych muzyków ze szczytu wzgórza, gdzie znajdują się ruiny XIV-wiecznego zamczyska. Maryjne pieśni są grane każdego dnia w maju o godzinie siódmej wieczorem.

Przybyłam w Beskid Sądecki, położony w południowo-wschodnich regionach Polski, aby zobaczyć cerkiewki, fascynujące drewniane kościółki z cebulastymi kopułami, zbudowane w XVIII i XIX stuleciu przez Łemków. Ta część Polski jest najbardziej na zachód wysuniętym terytorium zamieszkałym przez Łemków (zwanych tak od często używanego słowa „łem”, w ich dialekcie znaczącego „tylko” lub „ale”), którzy przywędrowali na te tereny z Rusi, głównie w XVI wieku.

Uczynne kierownictwo sanatorium „Żerań”, gdzie mieszkałam, namówiło syna i jego żonę, aby obwieźli mnie po okolicznych cerkiewkach w Powroźniku, Złockiem oraz Szczawniku. Ta wyprawa z przewodnikiem, która obejmowała także przystanek w sąsiedniej Krynicy dla skosztowania naturalnych wód mineralnych o uznanym działaniu, była dla mnie niespodziewanym, ale jakże cennym prezentem.

Grekokatolickie cerkiewki reprezentują kościół unicki, który akceptuje władzę Rzymu, ale zachował wiele wschodnich reguł i religijnych praktyk. Drewniane cerkiewki są zwieńczone klasycznymi cebulastymi kopułami, często pomalowanymi na srebrny kolor, co powoduje, że wydają się być odbiciem słońca. Część kopuł jest pokolorowana, co sprawia, że wyglądają jak z bajki o Alicji w Krainie Czarów. Wiele z odwiedzanych przeze mnie cerkiewek jest aktualnie remontowanych, otoczonych rusztowaniami, które — poprzez swą prostotę i artyzm — w moim ich postrzeganiu nie

odbierały piękna kościółkom.

I chociaż tylko jedna z odwiedzanych cerkwi była otwarta, to dzięki temu, że zewnętrzna architektura jest tak piękna, nie miałam poczucia, jakbym coś straciła. Piękno zewnętrzne dostarczyło mi wystarczającej satysfakcji.

Ponieważ były jeszcze cztery cerkiewki w okolicy, które chciałam zobaczyć, wypożyczyłam rower, dzięki czemu mogłam połączyć ich zwiedzanie z rowerową wędrówką po przepięknych karpackich wzgórzach. Pedalując na zachód od Muszyny, napotkałam niezapomniane widoki zielonych wzgórz i pagórków, rzek i zagród, które towarzyszyły mi w drodze do kościółków w Miliku i Andrzejówce. Droga odwdzięczała mi się świeżą, kapiącą ze skał na jej poboczach wodą, z której mogłam korzystać do woli, kiedy tylko odczuwałam pragnienie.

Podróżowałam rowerem z paszportem w kieszeni, jako że część mojej wędrówki przebiegała wzdłuż granicy polsko-słowackiej. Prawdę mówiąc, kiedy zatrzymałam się w jednym z małych sklepików, sprzedawczyni nie mogła rozmienić mojego banknotu 10-złotowego, bo — jak zauważyłam — jej kasa zawierała tylko słowackie pieniądze. Podczas wyprawy do Leluchowa przekroczyłam granicę na przejściu stworzonym specjalnie dla pieszych i rowerzystów, dzięki czemu miałam okazję zaliczyć także mały skok na słowacką stronę.

By dotrzeć do ostatniego kościółka w Dubnem, po pierwsze musisz pedałować drogą donikąd, na szczęście nie tak bardzo daleko. Wyobraź sobie taki widok. Jesteś na długiej, wznoszącej się w górę polnej drodze, mijasz wprawdzie kilka gospodarstw, ale generalnie towarzyszą ci drzewa i otwarta przestrzeń. Słońce mocno operuje nad twoją głową. Jakże bardzo chcesz dotrzeć do tego kościółka. Nagle mijasz kolejny zakręt i to jest to: na wzgórzu dzielonym przez kurczaki i coś, co wygląda jak dzikie indyki, widzisz najwspanialszą, doskonałą drewnianą konstrukcję w oślepiającym świetle, odbitym od jej srebrnych kopuł. Warto było podjąć się tej wyprawy!

Poza cerkiewkami — mili ludzie i sceneria podgórska, rejon bogaty w wody mineralne, szereg sanatoriów, które oferują usługi odnowy biologicznej, w tym takie, jak sauny i masaże. Ja jednak wierzę, że samo powietrze tutaj może leczyć.

W mój ostatni wieczór w Muszynie powędrowałam na szczyt wzgórza, które powitało mnie serenadą w dniu mojego przyjazdu. Uśmiechnięci ludzie, podśpiewujący sobie cichutko, odmawiający różaniec, niektórzy z łezką w oku, podczas gdy muzyka unosiła się w powietrzu.

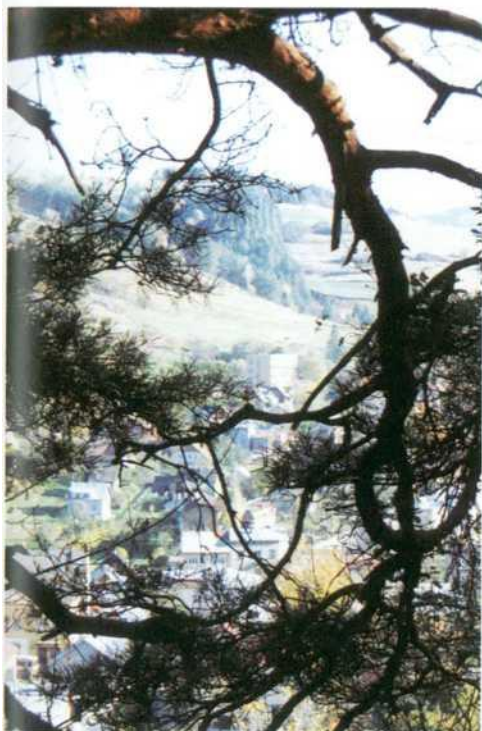
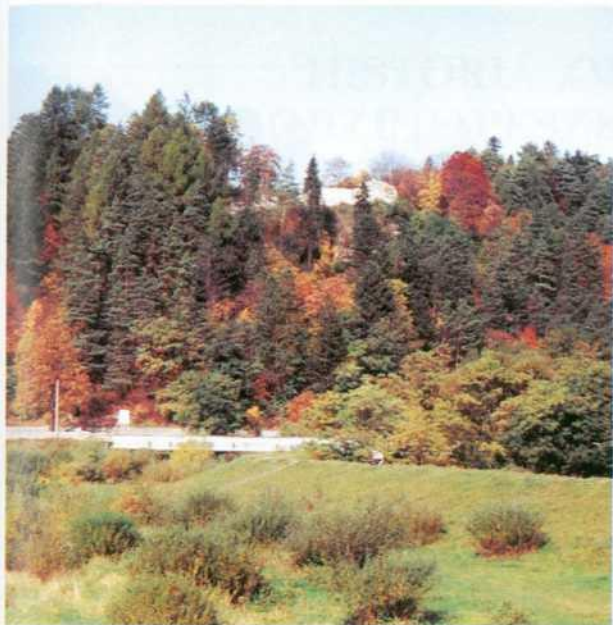
Moje następne wizyty w Muszynie zawsze będą przypadać w maju.

### **Od redakcji:**

*Dla Susan okres wizyty w Muszynie przypadł w drugim roku jej pobytu w Polsce. Pracując jako nauczycielka angielskiego w Gdańsku, wolne chwile poświęcała na zwiedzanie naszego kraju. Susan na stałe mieszka w Salem, Massachusetts, USA.*

**Tłumaczenie: Ryszard Kruk**

# MUSZYŃSKA SERENADA



Fot.: Susan Jackimowicz Bishop, Stanisław Murzyn, Barbara Rucka